

Monika Gabriela Bartoszewicz: Sekularyzacyjny spleen Europy

Projekt sekularyzacyjny napotyka na swej drodze coraz to nowe przeszkody - przeczytaj tekst z „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Sekularyzacja - proces nieodwołalny?

Począwszy od lat 60. zeszłego wieku można było zaobserwować dramatyczny upadek religijności w całej Europie, co na poziomie społecznym objawiało się poprzez oddalenie się lub całkowite zerwanie z religią zinstytucjonalizowaną, zaś na poziomie osobistym zaprzestanie praktyk religijnych i redefinicję moralności. Zjawisko to zostało ubrane w słowa i ramy naukowe pod postacią teorii sekularyzacji, która – w największej ogólności – sugerowała, że wraz ze wzrostem dobrobytu oraz postępem technologicznym, religijność danego społeczeństwa zmniejsza się. Trzeba podkreślić, że teoria sekularyzacji została w środowisku naukowym przyjęta niemal przez aklamację, co jest o tyle dziwne, że – jak zauważył Jose Casanova[1] – nie stanowiła jedynie zestawu twierdzeń naukowych, ale była także wyposażona także w wymiar normatywny. To właśnie on sprawiał, że teoria sekularyzacji nie aspirowała jedynie do opisywania i analizowania rzeczywistości, ale aspirowała do tego, by przewidzieć przyszłość. Co prawda w niekończących się debatach badacze sekularyzacji zastanawiali się, czy mówić trzeba o zjawisku wiary bez przynależności, czy też wręcz przeciwnie – przynależności bez wiary, ale nie było wątpliwości, że jednokierunkowa uliczka sekularyzacji może doprowadzić ludzkość tylko ku nowemu pogaństwu, albo ku nowemu ateizmowi – innej alternatywy nie przewidziano.

Znakomita większość uczonych uważała Europę za prototyp religijności w skali globalnej. Innymi słowy, to Europa wyznaczać miała standardy i przecierać sekularyzacyjne szlaki. Założenie to bazowało na wspomnianym już przekonaniu, że sekularyzacja stanowiła *conditio sine qua non* modernizacji, jej automatyczny wynik.[2] Można jednak postawić odwrotną tezę, że sekularyzacja Europy w żadnej mierze nie stanowi rezultatu procesów modernizacyjnych, była raczej narzędziem, które miało ową modernizację przyspieszać i ulepszać.[3] Cichym, ale wszechobecnym dogmatem, którego nie udało się odkłamać nawet św. Janowi Pawłowi II jest bowiem przekonanie, że człowiek nie może być nowoczesny i wierzący jednocześnie, religijność w potocznym rozumieniu wyklucza bowiem racjonalność i otwarcie na postęp. A zatem, aby być skuteczną, nowoczesność musi być wyzuta z elementu religijnego – w taki oto sposób transfer zasobów ludzkich, materialnych, znaczeń i spełnianych funkcji ze sfery *sacrum* do sfery *profanum* nie był zjawiskiem spontanicznym, ale rezultatem pewnego programu cywilizacyjnego.

Szybko jednak okazało się, że projekt sekularyzacyjny napotyka na swej drodze coraz to nowe przeszkody. Z jednej strony już w latach 70. pojawiło się zjawisko odnowionej, agresywnej religijności, które bardzo szybko określono zbiorczym terminem fundamentalizmu religijnego, z drugiej zaś okazało się, że świat nie bardzo chce iść w ślady Europy i że zanik religijności poza Starym Kontynentem nie przebiega zgodnie z wytycznymi teorii sekularyzacji, ba! w niektórych regionach nie przebiega wcale. Wystarczy spojrzeć na modernizujące się i bardzo bogate a przy tym niezmiernie religijne państwa Zatoki Perskiej, żeby nabrać podejrzeń, że być może Europa nie jest żadnym prekursorem świeckości, ale raczej wyjątkiem od religijnych prawideł rządzących światem.

Wielkiemu powrotowi religii, czy też „zemście Boga”, jak to zjawisko określił Gilles Kepel,[4] badacze przyglądali się już bardzo uważnie. Dominowało przekonanie, że jest on wynikiem procesów sekularyzacyjnych i globalizacyjnych, czy też raczej reakcją na nie. Benjamin R. Barber pisał o tym w swojej najgłośniejszej książce „Dżihad kontra McŚwiat”[5] analizując walkę odgórnego monizmu kulturowego (McŚwiata) zanurzonego w materializmie cywilizacji kosmopolitycznej z nawrotem do przesiąkniętych religijnością tożsamości partykularnych, który nazwał Dżihadem (zarzekając się przy tym, że islam nie ma tu nic do rzeczy). Znow jednak Europa nie bardzo wpisywała się w tak dychotomiczne widzenie rzeczywistości. Jeżeli bowiem powrót religii walczącej pod postacią fundamentalizmu religijnego miałby być reakcją na procesy sekularyzacyjne, to dlaczego w Belgii i Luksemburgu nie pojawiły się agresywne bojówki katolickie? Dlaczego w Holandii, w której według ostatnich badań pozostało zaledwie 10000 praktykujących katolików nie pojawił się jakiś odpowiednik Ajatollacha Chomeiniego (albo chociaż pastora Jerry’ego Falwella)? Czemu Szwecja nie doczekała się swojej wersji *Bharatiya Janata Party (Indyjskiej Partii Ludowej)*, której program oparty byłby na skandynawskiej wersji hindutvy?

Europa zdaje się być pogrążona w sekularyzacyjnym spleenie. Jedynym odchyleniem od religijnej indyferencji są jedynie rosnący w liczbach i coraz bardziej wyraziści w życiu publicznym europejscy muzułmanie. To właśnie ze względu na nich można zauważyć z niejakim sarkazmem, że debaty na temat laickiej Europy coraz bardziej przypominają koncerty “pobożnych” życzeń. Przekonanie o tym, iż manifestowanie swojej religijności w przestrzeni publicznej stało się w Europie zachowaniem *passé*, swoistym społecznym *faux pas*, jest prawdziwe tylko w odniesieniu do ludności autochtonicznej. To tylko rozmowy oświeconych Europejczyków na tematy religijne przypominają XIX dyskurs na temat seksu – wszyscy zgadzają się, że zjawisko takie istnieje, ale każdy wstydzi się głośno o tym mówić w kontekście osobistym. Wszakże

osoby wierzące to przecież irracjonalni, zacofani fanatycy, nieszczęsne pozostałości po chorobie, która kiedyś może toczyła nasz kontynent, ale z której Europie, po wielu wojnach i trudach, szczęśliwie udało się wyzdrowieć. Jednocześnie równie dobrze można powiedzieć, że dla europejskich muzułmanów mówienie o religii niczym nie różni się od współczesnego dyskursu na temat seksu – własną religijność reklamują oni bowiem bez żenady, na podobnych zasadach, na jakich ludzie Zachodu obnoszą własną nagość. Powszechność tych tendencji sprawiła, że zaczęto przebąkiwać, iż co prawda coś takiego jak ogólna teoria sekularyzacji nie istnieje, ale za to jej założenia świetnie się sprawdzają w odniesieniu do chrześcijaństwa. Przynajmniej do chrześcijaństwa na tzw. cywilizacyjnym Zachodzie – od Nowej Zelandii przez Europę po Stany Zjednoczone.

Doskonałą ilustracją takiego stanu rzeczy jest Wielka Brytania: tylko pomiędzy rokiem 2001 a 2011 liczba rodzących się w Wielkiej Brytanii chrześcijan zmniejszyła się o 5,3 miliona, a to oznacza spadek niemal o 10 tysięcy tygodniowo. Jeżeli obecne trendy się utrzymają chrześcijaństwo w Zjednoczonym Królestwie przejdzie do historii (czyli stanie się statystycznym ułamkiem procenta) już w roku 2067. Kres samego anglikanizmu jest jeszcze bliższy, gdyż według badań British Social Attitudes zniknie on w 2033. Już teraz na niedzielne nabożeństwa uczęszcza jedynie milion wiernych wspólnoty anglikańskiej. Jasne stało się jednak, że obok wymierającego chrześcijaństwa, najważniejszym trendem ostatniej dekady na Wyspach jest ofensywa sekularnego materializmu. Podczas gdy jedynie dwóch na pięciu Brytyjczyków identyfikuje siebie jako chrześcijan, liczba osób uznających się za agnostyków lub ateistów, stanowiąca w roku 1983 niecałą 1/3 społeczeństwa, wzrosła w 2014 roku do niemal połowy wszystkich obywateli (49 procent). I tak oto, podczas gdy w 2012 roku burmistrz Londynu Boris Johnson interweniował aby zatrzymać pokazywanie na miejskich autobusach reklam, promujących przekaz, że homoseksualiści mogą z powrotem stać się heteroseksualni, w 2009 kampania „Bóg prawdopodobnie nie istnieje. Przestań

się martwić, zacznij się cieszyć życiem” nie napotkała żadnych problemów i ze środków komunikacji miejskiej „nawracała” londyńczyków na ateizm. I chociaż na Boże Narodzenie 2015 zakazano „reklamy” Ojciec Nasz, już w kwietniu następnego roku ruszyła kampania społeczna ocieplająca wizerunek islamu hasłem „Subhan Allah”, czyli „chwała Allachowi”. Hasło to widniało na tych samych autobusach, które jeszcze 7 lat wcześniej przekonywały londyńczyków do ateizmu. Bóg się odnalazł w wielkiej Brytanii, tylko że nieco inny Bóg.

Wszystko zdaje się wskazywać na to, że islamizacja, nie zaś sekularyzacja Europy jest zjawiskiem będącym w czasie przyszłym dokonany. Wnioski takie można wyciągnąć po ostatnich doniesieniach, że 90% włoskiej młodzieży bez żadnego wahania przeszłoby na islam, żeby ocalić swoje życie, gdyby Państwo Islamskie zaatakowało ich kraj. Oczywiście, można te szokujące wyniki bagatelizować; Il Giornale podało, że przecież opierają się na zapewne niereprezentatywnej dla całego kraju próbie 13-latków z jednej tylko klasy, jednej włoskiej szkoły. A jednak dlaczego tylko 2 na 25 uczniów sprzeciwiło się konwersji? I dlaczego właśnie ta dwójka pochodziła z rodzin katolickich poważnie podchodzących do swojej wiary? W czasie lekcji nauczycielka opowiadała swoim uczniom o Państwie Islamskim (ISIS), jego powstaniu, celach oraz sposobach ich realizacji; nie został także pominięty tragiczny los wspólnot chrześcijańskich. Nauczycielka opisała sytuację chrześcijan na obszarze kontrolowanym przez armie kalifa; mówiła o prześladowaniach, niszczeniu kościołów i groźbach kierowanych do każdego, kto nie chce przejść na islam. Nie ukrywała także, że wielu chrześcijan zostało zabitych, wypędzonych lub wziętych w niewolę jedynie ze względu na wyznawaną przez nich wiarę. Być może nauczycielka chciała w ten sposób uczulić swoich uczniów na potrzebę stanięcia w obronie własnej religii i kultury, wydaje się jednak, że jej wysiłki przyniosły dokładnie odwrotny skutek: cała klasa, za wyjątkiem dwójki dzieci pochodzących w pobożnych

rodzin katolickich doszła do wniosku, że gdyby Państwo Islamskie zapukało do ich drzwi, poddałoby się bez walki, zmieniając religię dla ochrony swojego życia.

Tak, to tylko jedna klasa z jednej szkoły. Nie ma jednak żadnych przesłanek zabraniających przypuszczać, że rodzaj i skala odpowiedzi byłaby inna we wszystkich szkołach większości państw Europy. Przecież szkoły w których dzieci uczone są kochać i szanować własne dziedzictwo kulturowe i cywilizacyjne należą już do rzadkości. W szkołach państwowych Unii europejskiej takie program nauczania zostały porzucone już dawno temu jako „neoimperialne”, przepełnione „ksenofobią” oraz prowadzące wprost do rasizmu. Dzieci z tej włoskiej szkoły, ale przecież także ze szkół brytyjskich, francuskich, niemieckich, czy holenderskich, są produktami relatywistycznej, materialistycznej i hedonistycznej cywilizacji, którą są nieustannie indoktrynowani, a która zaszczepiła w nich przekonanie, że wszystkie systemy wierzeń i wszystkie kultury mają jednakową wartość i są zasadniczo takie same. Młodzież tę latami uczono, że obrona własnej ojczyzny i kultury jest przejawem brunatnego nacjonalizmu, zaś judeo-chrześcijańska cywilizacja zachodnia jest odpowiedzialna za ogromną większość zła na świecie, można więc co najwyżej za nią przeproszać, w żadnym wypadku zaś nie należy być z niej dumnym. Co gorsza, ta zanurzona w zepsuciu, krzykliwa kultura prezentowana jest jako „wolność” i „postęp cywilizacyjny”, których Europejczycy powinni bronić przed zagrożeniem islamu. To pokolenie stracone dla Europy, nic dziwnego zatem, że Europa jest stracona dla tego pokolenia.

Sekularyzm zatem stawia sobie szczytny cel zapobieżenia nowym wojnom religijnym i ograniczenia roli wspólnot wyznaniowych na politykę i kulturę. Czyniąc to jednak tworzy się jednak tabu zakazujące rozróżniać pomiędzy religiami. Oceniać jedną inaczej niż inne, stosować wobec nich różne kryteria.

Wypływa to z przesłanki, że ocenianie jednej religii wyżej od innej prowadzi prosto ku kolejnej Wojnie Trzydziestoletniej. Inny pogląd na te sprawy miał inny niemiecki duchowny, który pisząc o różnicach pomiędzy religiami zauważył, że „każdy, kto postrzega religie świata jedynie jako naganne przesady jest w błędzie”, ale także „każdy, kto chce ocenić wszystkie religie jedynie w pozytywnym świetle także błędzi”[6]. Józef Ratzinger, bo to o nim mowa, jeszcze zanim został papieżem podkreślał, że “wolność religijna nie oznacza religijnej obojętności, ani nie oznacza, że wszystkie religie są sobie równe”.

Pozostaje pytanie o to, jak w obecna układankę wpisuje się Polska. Czy spełnią się przewidywania z początku lat 90. zgodnie z którymi nasz kraj, nieco „zapóźniony w rozwoju”, miałby szybko nadrobić sekularyzacyjne straty i doszłusować do Europy? Część trendów zdaje się przyjmować kierunek zgodny z teorią sekularyzacji. Szczególnie znaczący jest spadek religijności w dużych miastach, w których dominuje *believing without belonging*, [7] zdeinstytucjonalizowana wiara poszczególnych osób wciąż głęboko zakorzenionych w chrześcijaństwie choćby na poziomie normatywnym, którą w Polsce personifikuje ikona katolika wierzącego-niepraktykującego, czy też idąca z nią w parze przynależność bez wiary (*belonging without believing*), [8] co oznacza zachowywanie zewnętrznej, rytualnej otoczki (chrzczenie dzieci, przyjmowanie ślubu kościelnego) bez towarzyszącej tym wydarzeniom żywej wiary i zaangażowania duchowego. Jednakże część zjawisk zdaje się stawiać Polskę nieco na bakier wobec europejskich tendencji; Polacy są wciąż dużo bardziej religijni niż reszta kontynentu, widać to szczególnie wśród młodego pokolenia, którego podejście do wiary jest bardziej podobne raczej do europejskich muzułmanów, niż chrześcijan.

Przyczyn takiego stanu rzeczy można szukać w trzech miejscach. W pierwszym rzędzie, nieco wbrew Janowi Kochanowskiemu, Polacy nie zawsze są głupi i przed i po szkodzie. Uważnie przyglądając się ewolucji społeczeństw zachodnich wyciągnęli swoje wnioski i nie są tak skorzy do porzucenia tożsamości zakorzenionych w tradycyjnej religijności na rzecz pustoty kosmopolityzmu europejskiego. Europa Zachodnia jest żywym dowodem na to, że natura nie znosi próżni – może dlatego właśnie młodzi Polacy jeszcze chętniej niż pokolenie ich rodziców sięga do korzeni. A przecież korzenie polskości, o czym przypominają obchody milenijne, są mocno zrosnięte z chrześcijaństwem. W tym kontekście Polacy mocno odbiegają od przeciętnego Europejczyka, którego nigdy nie nauczo, na czym polega wyjątkowość jego cywilizacji, zaś kwestię wiary sprowadzono do formy ekscentrycznego hobby, któremu człowiek oddaje się w wolnym czasie, a i to zazwyczaj w zaciszu prywatnego domu.

Są jednak dwa czynniki strukturalne umożliwiające przekształcenie historycznego „zapóźnienia” w historyczną szansę. Jeden bardziej socjologiczny, drugi spowinowacony z naukami politycznymi. Czynnikiem socjologicznym jest siła polskiej rodziny, która według badań w dalszym ciągu dla znakomitej większości Polaków jest bardzo ważna lub najważniejsza w życiu. Jest także w dalszym ciągu trwalsza, niż rodziny na zachodzie Europy. W świecie naukowym albo przekreśla się teorię sekularyzacji całkowicie, albo zawęża się ją do chrześcijaństwa; obydwie podejścia są na tyle kulawe, że dość łatwo je obalić (na przykład chrystianizacja Afryki w XX wieku i eksodus chrześcijaństwa na Południe[9] są kłopotliwymi zjawiskami niewpisującymi się w logikę sekularyzacji). Patrząc na religijną mapę świata łatwo jednak dojść do wniosku, że wiara zanika nie tam, gdzie bogato i nowocześnie, ale tam gdzie wcześniej nastąpił rozpad życia rodzinnego – jest to prawdziwe w odniesieniu do wszystkich religii od judaizmu po hinduizm. Nie bez powodu katolicyzm nazywa rodzinę „kościołem domowym”; to właśnie tam człowiek

kształtuje się i formuje, przekazywane mu są najważniejsze wartości, nasiąka imponderabiliami, uczy jak żyć. Zanik rodzin wielopokoleniowych, rozpad małżeństwa, atomizacja i patchworkowanie podstawowej jednostki społecznej zaburzają te procesy, a z czasem wręcz eliminują je zupełnie. Jednocześnie zaś coraz więcej ról, które wcześniej wypełniała rodzina zaczyna wypełniać państwo.

Jest to powiązane z drugim czynnikiem strukturalnym – dynamiką relacji pomiędzy państwem a religią zorganizowaną. Paradoksalnie chrześcijaństwo od samego swojego poczęcia było religią a-państwową. Ewangelia wyraźnie rozróżnia pomiędzy tym, co boskie a tym, co cesarskie. Chrystus nie pełnił nigdy funkcji politycznych, nie był sędzią ani nawet burmistrzem, nie dowodził armiami. Pierwsze trzysta lat, aż do edyktu Konstantyna, chrześcijaństwo spędziło w katakumbach i na piasku Koloseum, a więc wzrastało pomimo, nie zaś dzięki sile instytucji państwowych. Widać tu wyraźną różnicę pomiędzy chrześcijaństwem a islamem, czy judaizmem. Mahomet skupiał w sobie władzę ustawodawczą, wykonawczą, sądowniczą i religijną. Wziął udział w przynajmniej 27 bitwach, zaś pierwsze Państwo Islamskie założył na 10 lat przed swoją śmiercią, w roku hidżry, czyli emigracji z Mekki do Medyny – roku zerowego z kalendarzu islamskim, co wskazuje na ważność jakim jest upolitycznienie projektu religijnego przewidzianego w Koranie. Dlaczego ma to znaczenie? Dlatego, że sekularyzacja religii idzie często w parze z sakralizacją państwa,[10] które coraz częściej rości sobie prawo do decydowania o sprawach życia i śmierci, tych największych i tych bardzo małych. Można pokusić się o twierdzenie, że sekularyzacja najbardziej uderzyła w te odmiany chrześcijaństwa, które weszły z państwem nie tyle w mariaż jak wcześniejsze monarchie, co w symbiozę. Szczególnie widoczne jest to w przypadku kościołów protestanckich, których uzależnienie od państwa zaszło tak daleko, że zupełnie zatraciły swoją funkcję apostołską, przykrawając Ewangelię na potrzeby panującej mody politycznej. Kościół w Polsce nigdy nie był kościołem państwowym; począwszy od

zaborów, przez lata okupacji hitlerowskiej, aż po czasy komunizmu, stał zawsze ze społeczeństwem, nawet jeśli to oznaczało pewną dozę antypaństwowości. Paradoksalnie, stanowiło to o jego sile i wiarygodności.

Wszystkie te zjawiska zdają się sugerować, że Polska na sekularyzację zwyczajnie nie może sobie pozwolić, a jednocześnie na to, że na sekularyzację nie pozwolą jej realia XXI wieku, o którym Andre Malraux powiedział, że albo będzie wiekiem religii, albo nie będzie go wcale.

[1] Casanova, J. (2011). Cosmopolitanism, the clash of civilizations and multiple modernities. *Current Sociology*, 59(2), 252-267.

[2] Davie, G. (1999). "Europe: The exception that proves the rule?" W Berger, P.L. (Ed.). *Desecularization of the world – resurgent religion and world politics*. W. B. Eerdmans Pub. Co, str. 76

[3] Casanova, J. (1994). *Public Religions in the modern world*, Chicago University Press,, str. 106.

[4] Kepel, G. (1991). *La revanche de Dieu. Chrétiens, juifs et musulmans à la reconquête du monde.*

[5] Barber, B. R. (2010). *Jihad vs McWorld.* Random House.

[6] tłumaczenie autorki

[7] Davie, G. (1999). *Op.cit.*, str. 68.

[8] Zwrot użyty po raz pierwszy przez Gerde Hamberg; Por. Crouch, C. (2000). "The quiet continent: Religion and politics in Europe." W Marquand, D., Nettler, R. L. (Eds.). *Religion and democracy.* Oxford: Blackwell, str. 92.

[9] Jenkins, P. (2006). *The new faces of Christianity: Believing the Bible in the global south*. Oxford University Press.

[10] Joas, H., & Wiegandt, K. (2009). *Secularization and the world religions*. Liverpool University Press.